Rok XX. We Lwowie, dnia 9. sierpnia 1912. Nr. 32.

# Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor. półroczna . 6 „ kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## Mowa J. E. X. Arcybiskupa Józefa Teodorowicza

**(wygłoszona 27. sierpnia r. 1911 w katedrze przemyskiej w czasie Kongresu Maryańskiego.**

Dzisiejsza ewangelia zawiera przypowieść Chrystusa Pana o człowieku, który idąc drogą jerychońską, napadnięty zostaje przez zbójce, poraniony, złupiony i porzucony. Przechodzą mimo niego jedni, oczy ich widzą go w okropnym stanie, ale serce milczy. Przychodzą i odchodzą, aż znalazł się Samarytanin. Przyszedł, obaczył, wzruszył się i przybliżył do zranionego, uczynił lekarski opatrunek ran, nalawszy w nie oliwy i wina i jeszcze potem zajmuje się jego nieszczęśliwym stanem.

Scenę tę narysował żywo i z nadzwyczajną plastyką Zbawiciel, ażeby dać odpowiedź na pytanie postawione, w czem tkwi miłość zwrócona ku bliźnim.

Niezakłopoczemy się o to, w jaki sposób tę scenę przystosować do wspaniałego dzisiejszego obchodu maryańskiego. Rozszerzmy tylko ramy obrazu, a zarazem przyrównujmy je do naszej działalności zbiorowej, do naszych dziejów i do naszych cierpień, do ojczyzny i Kościoła i do naszych programów i czynów, jak i do naszych zaniedbań i opuszczeń

Wszakże dosyć na tem, by ujrzeć w poranionym człowieku nasze społeczeństwo, nasz Kościół, naszą ojczyznę, a już mamy powiązanie między Ewangelią, a między naszemi najżywotniejszymi potrzebami, nad którymi będzie obradował wiec.

*) Skutkiem pośpiechu kazanie to, drukowane w Pamiętniku Kongresu Maryańskiego w Przemyślu, wyszło zupełnie nie wykończone.

I bez żadnych symbolów, bez przenośni, ale wprost dosłownie, krew, ściekająca z ran Samarytanina, przypomina nam żywo nasze jątrzące się rany; a rany tak liczne, iż już nam nie pytać o to, gdzie są, raczej zapytać gdzie ich jeszcze niema.

Jeśli zaś w zranionym i porzuconym przez zbóje widzimy obraz cierpień narodu i Kościoła, to w przechodzących mimo niego kapłanie i lewicie, a znowu Samarytaninie, umiejmy dopatrzyć się nas samych. Bo w tym obrazie myśmy cierpiący, a równocześnie współczujący albo obojętni, my żebrzący ratunku i ratujący, miłosierdzia i zmiłowania czekający i miłosierdziem darzący.

Nie przechodźcie mimo mnie z okiem szklanem, a wyziębłom, dotknijcie mnie miłością samarytańską, mówi społeczeństwo i ojczyzna, a zwolna z ran moich się uleczę i pozostanę żywa! Myśmy właśnie tu się zjechali, by radzić nad naszą socyalną akcyą, podjętą w znaku miłości ku Maryi. Przybyliśmy z daleka i z bliska, a temsamem stwierdziliśmy, że się chcemy podjąć posługi samarytańskiej dla naszego kraju, społeczeństwa, Kościoła naszego. Chcemy się zarazem lepiej nauczyć, jak te posługi pełnić mamy.

Wpatrzmy się w scenę ewangieliczną i zróbmy ze sobą rachunek, gdzie jest nasze miejsce; bo albośmy miłosiernymi Samarytaninami, albo lewitami i kapłanami, przechodzącymi obojętnie ponad zranione społeczeństwo Wiemy też, jakieto mają być czyny nasze samarytańskie, a na znak naszej gotowości do samarytańskiej obsługi Kościoła i ojczyzny, budujmy nasze dyskusye i postanowienia wiecowe.

Prócz obrazu Samarytanina, jeszcze wywołam dla wspólnego rozważenia inny obraz z dziejów naszej przeszłości, by na nim osnuć już bliższy i konkretniejszy program naszej działalności.

Miłość Samarytanina ma wszystkie warunki doskonałoj miłości bliźniego. Jest w niej i to uniwersalne uczucie, które w obliczu nieszczęścia nie zna żadnych różnic; jest i czyn na pomoc w niedoli, przez który uczucie się wypowiada; jest wreszcie i pomoc skuteczna, która dziełu miłosierdzia wieńczy czynem skończonym i doskonałym.

„Człowiek niektóry — opowiada Ewangelia — zstępywał z Jeruzalem do Jerycha i wpadł między zbójce, którzy go też złupili i rany zadawszy, odeszli na poły umarłego zostawiwszy".

A o kilka wierszy dalej: „A Samarytanin niektóry jadąc, przyszedł wedle niego, a ujrzawszy go, miłosierdziem wzruszony jest".

Takie to nam naturalne poruszenie serca w Samarytaninie ku miłosierdziu, a jednak ile trudności, ile przeszkód wziąć musiało to serce, by się miłosierdziem wzruszyć. Ile to nienawiści rasowej, ile to uprzedzeń zastarzałych, ile poglądów jednostronnych i ciasnych dzieliło tę małą przestrzoń między człowiekiem porzuconym przez zbójce, a jadącym mimo Samarytaninie! Przepaść przedzielała oboje. Jakżeż więc potężne było to uczucie, co tę przepaść wyrównało! Aby zaś bardziej jeszcze ów charakter szeroki miłości uwydatnić, posługuje się Chrystus przeciwstawieniem. Przed Samarytaninem przeszło dwóch, którzy, i z powołania i z powinowactwa narodowego krwi, mieli wprost obowiązek zająć się nieszczęśliwym. A jednak obydwaj, i kapłan zstępujący tą drogą i lewita będący podle miejsca, minęli swojego człowieka. Oczy patrzały, ale serce w nich się nie ruszyło.

Żywe i jaskrawe przeciwstawienie serca Samarytanina sercu Lewity i kapłana budziło kontrast, który potężnie oddziałał na umysły słuchających tej paraboli i w pełni uwydatnił prawdę.

Takie szerokie i potężne uczucie Samarytanina musi znaleźć oddźwięk w każdej piersi ludzkiej. Jest ono tak wymownem, a w swej wymowie tak przekonywującem, że zwycięża odrazu wszystkie uprzedzenia i wszystkie ciasne poglądy, które do pojęcia miłości przywarły.

I któż się zdoła oprzeć takiemu porywowi wielkiego serca? Ciasne granice, jakie egoizm zakreślił miłości bliźniego, łamią się i kruszą odrazu w obliczu takiego rysu duszy, milkną i pierzchają rasowe uprzedzenia, które pozwalały kochać tylko swoich, a nakazywały nienawidzieć obcego. I czegoby nie dokazała najlepsza szkolna definicya, czegoby nie przeprowadził żaden filozoficzny wywód, tego dokonało jedno pociągnięcie, jeden rys naszkicowany przez Zbawiciela w tym obrazie. Już Go nie będą się więcej pytać, na czem się miłość bliźniego zasadza; otaczający Go sami dadzą odpowiedź, w której już przemówi ludzkie sumienie i cała ludzka dusza.

A ten sam rys, który uwydatnia czem jest miłość, potępia w tym obrazie ciasne, zamykające się samolubstwo tych, co do niesienia pomocy szczególniej są powołani.

Uczmy się my z tego obrazu przedewszystkiem rozszerzać nasze serca! Nie potrzebuję chyba wywodzić, że do pracy społecznej potrzebną jest miłość; nie zatrzymuje się ona, co prawda, na jednej tylko biedzie i nędzy, ogarnia je wszystkie, ale właśnie dlatego tembardziej szerokiem i przestronnem winno być serce nasze.

Wołam Wam więc dzisiaj:

Przed wszystkimi programami akcyi społecznej, przed wszystkimi zamiarami i postanowieniami, wpierw skruszcie, zmiękczcie, rozszerzcie Wasze serca.

Jak w rodzinie warunkiem dobrego geniusza miłości jest odczucie i współczucie wszystkiego, co rodziny dotyczy, podobnie i w społeczeństwie, w rozszerzonej rodzinie, jaką jest społeczeństwo, winno się mieć interes i odczucie wszystkiego, co go dotyczy, a więc przedewszystkiem bolów jego i cierpień.

I oto pierwszy rys i pierwszy etap miłości działającej. Jeszcze ukryty, czysto wewnętrzny, ale podobny ziarnu, które choć jeszcze z pod ziemi nie wydostaje się na wierzch, musi w niej tkwić, jeśli kłos i owoc ma się wydobyć.

Winniśmy więc czuć i współczuć sercem Samarytanina w krzyżach, przejściach, potrzebach Kościoła, narodu i społeczeństwa. My niepotrzebujemy przecież zwyciężać tych zapór, jakie zwyciężać musiał Samarytanin, wszakżeśmy z liczby kapłanów i lewitów, co węzłami krwi i ducha związani z cierpiącem i niedomagającem społeczeństwem.

Jakże to nieraz wyprzedzają nas ci, co mniej mogą i mniej powinni niż my, — ale za to wielkiem sercem idą naprzód, a nas niby ciurów obozowych zostawiają na tyłach!

Czasem nawet wprost obcy zstąpi na naszą ziemię i czyni dobrze dookoła siebie. Pieniądzem i ofiarnością buduje zdrowie społeczne w chwili, kiedy najbliżsi przechodzą mimo.

O Najmilsi, stańmy przed obrazem miłosiernego Samarytanina i zawstydźmy się naszej obojętności! Stańmy zarazem przed ideałem Chrystusowej miłości i uderzmy się w piersi w żalu i skrusze, że tak nam do niej daleko!

I czemu to tyle potrzeb ojczyzny i Kościoła wołają na nas głosem wielkim, a my nic nie słyszymy? Nic mówić już o czynach miłości, szukaćby w nas nadaremnie samego zrozumienia i odczucia tych potrzeb. A nieraz, gdy krzyk i jęk sercem wstrząśnie, przerażamy się formalnie naszego lepszego i szlachetniejszego uczucia i szlachetniejszego porywu i gotowiśmy go tłumić sofizmatem samolubstwa i wygody.

Najczęściej próbujemy jeszcze usprawiedliwić egoizm mówiąc, że i tak się na nic działanie nasze nie zda, że to niewarto lub że to do innych należy.

Umiemy zaś w złudzeniu siebie posunąć się tak daleko, że sięgamy po wykręty do tej właśnie zasady, która naszą miłość własną przedewszystkiem potępi, to jest, zasady Chrystusowej.

Kiedy złe dookoła się panoszy i rany duchowe rozjątrza i kiedy własne nasze uczucie i sumienie ku nam woła: „pójdź na ratunek", odpowiadamy sobie skwapliwie: „Toć to dopust Boży, toć to wola Boża! Więc i tak na to nie poradzimy".

„Dokądże gnijecie lenistwem — wołał Jozue do swego narodu — a nie wchodzicie, ażebyście posiedli ziemię, którą dał Pan Bóg ojcom waszym" (VIII. 2). Choć posiadamy ziemię, ale duchowo nam zdobywać ją potrze-

ba wciąż na nowo. I do nas więc ten wyrzut i to pytanie. Dokądże gnijecie lenistwem? Z obrazu Samarytanina dla nas przynaglenie, byśmy rozprzestrzenili nasze serca i przez nie wchodzili w duchową ziemi posiadłość.

* * *

Ale samo uczucie, aczby tak szlachetne, nie zdziwiłoby człowieka, porzuconego przez zbójce. I Chrystus Pan wprawdzie mówi wyraźnie o uczuciu Samarytanina: „który miłosierdziem wzruszony jest,“ cały jednak nacisk kładzie na jego czyny i słuchacze też, oddając hołd miłosierdziu Samarytanina, nie wspominają już o jego uczuciu, ale tylko wyłącznie mówią o jego czynie. „Któryż z tych trzech (pyta Jezus biegłego w Zakonie) zda się tobie bliźnim być onemu, co wpadł między zbójce? A on rzekł: który uczynił miłosierdzie nad nim!“ Pan Jezus zaś, przynaglając do naśladowania Samarytanina, również na uczynek kładzie całą wagę. „I rzekł mu Jezus: idź i ty uczyń także“.

Jest u nas dużo biadających na to, że się źle dzieje i coraz gorzej. I w tem ich biadaniu dużo jest szczerości i prawdy, dużo wreszcie szczerego uczucia, współczującego z niedolą i biedą dookoła.

Tylko cóż z tego? W bezsilnem biadaniu nie zdobywają się sami na czyny. Uczmyż się więc z obrazu Samarytanina tej prostej prawdy, że probierzem uczucia jest tylko czyn. Nie uczuciowej miłości, ale działającej i czynnej, potrzebuje społeczeństwo. A jakby Samarytanin był nie zleczył poruszeniem miłosierdzia tego nędzarza, tak i my nie zleczym tylko samem poruszeniem serca żadnej biedy i nie zaradzim żadnej niedoli.

Kiedyśmy widzieli jak miłość Samarytanina zwycięża i zapełnia przepaść uprzedzeń, wołało w nas ludzkie uczucie: Oto miłość! . . lecz była to dopiero miłość poczęta. Kiedy zaś go znowu widzimy niestrudzonego w jego posługach wołać musimy: oto miłość już pełna i dokonana.

W miłości chrześcijańskiej odczucie i współczucie z potrzebą drugich tak długo wzbiera sercem, aż to się przeleje w czyn.

Jest to zresztą prawo każdego głębokiego i rzetelnego uczucia, iż tak długo niespocznie, aż póki dziełem nie uwieńczy.

Bo i kto zdoła rwącemu strumieniowi przykazać, by nie toczył przed siebie żwiru i kamieni, by z brzegu się nie wylewał, by łąk nie użyźniał?

Kto wzniosłemu uczuciu tamę postawi, by tylko w głębinach duszy krążyło, a nie rzucało swych ogni na świat?

Aby Was zachęcić, Najmilsi, do czynów społecznych, powiem i to, że one się poniekąd opłacają. Nie dlatego macie się ich podejmywać, że Wam korzyść przynoszą, ale wzgląd na pożytek może być jednak przynagleniem w ospalstwie i lenistwie.

Mówię naturalnie o korzyści duchowej, a mam przedewszystkiem na myśli: światło.

Nasze programy, jeśli mają być realne, muszą wychodzić z idei dobrze skierowanej i przygotowanej, a na to potrzeba światła; takiego zaś światła przymnaża doświadczenie, które się powija za społecznymi czynami.

Jest to niezawodnie prawdą, że do akcyi społecznej potrzeba wprzód zdrowego programu, ale nie mniej i to jest prawdą, że sama akcya rozjaśnia, tworzy, oczyszcza i pogłębia programy.

Izajasz prorok powiada: „Gdy wylejesz łaknącemu duszę twoją, a duszę utrapioną nasycisz, wznijdzie w ciemności światłość twoja, a ciemności twoje będą jako południe“. (Izaj. r. 58. w. 10).

Doświadczenie czynem nabyte i miłość w czyn włożona prostują, wypełniają i rozmnażają te prawdy, które są czynów podwaliną. Można nieraz słusznie utyskiwać, że wśród mnogich akcyj społecznych zamało jest jednolitych programów. Ale nawet wtedy wolno nam się pocieszać tą myślą, że każda akcya przynosi jakieś światełko do wspólnego ogniska, że prędzej czy później te luźne światła połączą się w jedno wielkie, które nam da w rezultacie zdrowy i realny program pracy społecznej.

Dlatego nie zniechęcajmy się nieudałymi próbami, ale za to mnożmy się w ofiarne czyny.

---

## Kilka uwag w obronie galicyjskich obieżysasów.

(Odpowiedź »Missyonarzowi« i X. A. Majewskiemu).

Od czasu do czasu ogłaszają dzienniki i niektóre peryodyczne pisma krajowe, korespondencye o obieżysasach naszych, w których wytykają stale ich „zatrważającą nędzę moralną, smutne zepsucie obyczajów, zanik wiary itd.“. Świeżo umieścił pewien „Missyonarz“ artykuł tej treści w „Gazecie Kościelnej“ w Nrze 29 z 19. lipca br. Artykuł ten powtórzyły liczne inne dzienniki. Równocześnie „Prawda“ w Nrze 30 z dn. 21. lipca i „Przewodnik katolicki“ w Nrze 30 z dn. 28. lipca br., umieściły odezwę X. A. Majewskiego, Super. XX. Pallottynów z Wadowic, który określa mniej więcej temi samemi słowy stan moralny naszych obieżysasów. I tak stale piętnuje się te zastępy owieczek naszych, jak gdyby ta brać nasza, była jedną wielką masą, zupełnie zaniedbaną od swych duszpasterzy i zakonów w Galicyi. Że podobne artykuły, korespondencye i odezwy pisane są z grubą przesadą, chciałbym wykazać w następnych kilku uwagach, które mi się nasunęły przy czytaniu wspomnianych wyżej artykułów.

Ludność, która jedzie od nas w świat daleki za kawałkiem chleba, nie należy zazwyczaj do wybrańców w parafiach naszych. Są to nędzarze, po części parobcy dworscy, których poziom moralny wszędzie jest nizki, gdyż, prowadząc, że tak powiem, życie koczownicze, to na wsi, to w mieście, to znowu na folwarku, lub gdzieś przy fabryce, nie mają czasu, a często sposobności, do zapoznania się bliżej z zasadami wiary i moralności. Mimo to wyrządza się temu ogółowi krzywdę, twierdząc, że „nędza moralna wychodźców jest zatrważająca, że smutne wśród nich panuje zepsucie“. Przyznaję, że jest to prawda o jednostkach, ale ogół wychodźców nie zasługuje na taką ocenę! Czy takiego samego zepsucia nie konstatujemy w kraju u tych, którzy nigdy na obczyźnie nie byli? Spotykamy się z niem u nas, w mniejszej lub większej mierze, po wioskach i miastach, po folwarkach i fabrykach. W kraju są dwory i fabryki nietylko żydowskie, ale i polskie

gdzie się rozpanoszyła nędza moralna tak zastraszająca, że gorliwi duszpasterze zabraniają chodzić tam na zarobek kobietom i dziewczętom. Są u nas fabryki i dwory takie, z których robotnice całemi gromadami uciekają, aby uniknąć hańby. Ale są to dwory i fabryki tylko tu i ówdzie w kraju się znajdujące i z tego powodu nie można powiedzieć, że wogóle robotnicy po dworach i fabrykach galicyjskich popadli w nędzę moralną, tak jak tego nie można twierdzić o ogóle obieżysasów. Prawda, że nędza moralna wśród obieżysasów jest częstsza, aniżeli u robotników u nas w kraju, ale powodem nie jest ogólne zepsucie moralne, lecz większe i liczniejsze niebezpieczeństwa, trudniejsza obrona, często zły przykład z góry i stek zepsucia, w jaki się nieraz nasi obieżysasi dostają, dzięki brakowi należytej w kraju organizacyi emigracyjnej. W takich warunkach upadki bywają częstsze, ale znowu tylko u jednostek, a nie u ogółu wychodźców, bo ogół pojechał z Bogiem i ze łzą w oku za chlebem, a nie na rozpustę i swawolę!

Nasi polscy obieżysasi z Galicyi (Rusinów i Królewiaków pomijam) są bezwarunkowo moralniejsi i do wiary św. bardziej przywiązani, aniżeli sezonowi robotnicy innych narodowości i nie ma u nich owego strasznego „zaniku wiary“, o którym gazety piszą, generalizując sporadyczne smutne odstępstwa, czy też poniewierkę uczuć religijnych. Mówili mi księża francuscy, że nasi robotnicy są prawdziwymi apostołami dla bezbożnych Francuzów; od polskiego robotnika uczą się uczęszczać do kościołów! Przed rokiem, bawiąc w Prusach, w okolicy, gdzie są liczne dominia i cukrownia powiatowa, przypatrzyłem się bliżej życiu robotników sezonowych rozmaitych narodowości. Najgorszą opinię w okolicy mieli R u s i n i. Do kościoła w niedziele i święta wcale nie uczęszczali; dnie te spędzali na tańcach, pijatykach i wszelakiego rodzaju bezwstydach. Niemieccy robotnicy, t. zw. Schnitterzy i Landsbergery, których do miasta zwożono z folwarków rządowymi furgonami, dni niedzielne spędzali w restauracyach i dopiero późno wieczorami, wśród krzyków i śpiewów, wracali do domów. Nasi obieżysasi (byli z zach. Galicyi) przyszli lub przyjechali kolejkami powiatowemi, pod wodzą przewodników, do miasta, tu udali się wprost do kościoła, po nabożeństwie in gremio poszli na zakupno do polskich składów, grupkami przychodzili też przez całe popołudnie do mego ojca wypożyczać polskie książki lub gazety, poczem wprost udawali się do domu. Jeszcze lepsze wrażenie robią robotnicy słowaccy od Trenczyna. O jednych i drugich mówili mi Niemcy, nawet burmistrz, prezes tow. hakatystycznych: „Das sind arme, aber sehr gute Leute“! Księża zaś katoliccy mówili mi: „Lud wasz z Galicyi, wyjąwszy „rusków“ (tj. Rusinów), spowiada się tu często, jest moralny, w święta do roboty nie pójdzie; w święta, nie obowiązujące tu, tylko w Galicyi, przychodzą do kościoła i dają na mszę św. za siebie lub rodzinę, podróż kosztuje ich nieraz 2 marki, a jednak przyjadą, wielu każe sobie co miesiąca tajemnice różańcowe ze swych parafii przysyłać“. Raziła ich tylko bieda zewnętrzna i marne, a raczej prymitywne odżywianie się. Podobnie budujące rzeczy opowiadali mi także ci księża, którzy w innych stronach wśród wychodźców pracowali. Nie należą więc one do wyjątków, a zatem nie mają prawa korespondenci do wyrabiania obieżysasom tak złej marki w kraju, jaką się ich piętnuje, pisząc ogólnie o zaniku wśród nich wiary. Takie korespondencye utrudniają rzeczywistym apostołom dostęp do wychodźców i podkopują ich zaufanie. Pisząc więc o sporadycznych smutnych wypadkach, nie wolno pomijać budujących przykładów; obok nagany dla złych, niech się znajdzie choć słówko pochwały dla dobrych! — Jeszcze jedno. Wszak duszpasterze widują w swoich parafiach tych obieżysasów w porze zimowej. Wątpię, czy choć jeden z nich mógłby o nich powiedzieć, że to nędza moralna! Wszak ogół ich na równi z innymi parafianami chodzi na nabożeństwa, ciśnie się do Sakramentów św., a jeżeli ten lub ów źle sobie postąpił, ze łzami przeprasza Boga, przyrzeka poprawę. To chyba także nie świadczy o zaniku wiary.

Dalej pisze „Missyonarz“ w Gazecie Kościelnej: „Tysiące giną dla wiary, bo niema komu słowem Bożem ich karmić w języku ojczystym, a przecież mamy w Galicyi 1716 zakonników“.

Na to odpowiadam: Słowem Bożem karmić obieżysasów mogą tylko kapłani i jeżeli „Missyonarz“ zleca tę misyę zakonnikom z Galicyi, to ogół księży zakonnych w kraju wynosi nie 1716, lecz tylko 740. Ta ilość księży zakonnych w Galicyi jest zbyt mała i nie wystarczająca nawet w wielu wypadkach. Przeszło 200 oddaje się pracy duszpasterskiej, kilkudziesięciu pracuje po missyach, udziela rekolekcyi, obsługuje klasztory żeńskie, szkoły, pensyonaty, rozmaite zakłady dobroczynne, krajowe itd. Inni zajmują się nauką lub kształceniem młodzieży. Wobec tego przyzna mi „Missyonarz“, że niewielu pozostaje do dyspozycyi, zwłaszcza, że do podobnej pracy apostolskiej potrzeba pewnych danych. Otóż mogę „Missyonarza“ zapewnić, że liczniejsze zakony galicyjskie posyłają do obieżysasów swych Ojców nieraz z uszczerbkiem dla pracy w zakonie. Wielu z nich służy zarówno tym, którzy „po za Europą szukają nowej ojczyzny, jak i tym obieżysasom, którzy się w liczbie około pół miliona rozchodzą po całej Europie zachodniej“. O ich pracy mówi „Missyonarz“ tylko tyle: „Ojcowie Jezuici robią, co mogą, — czynią to także od pewnego czasu OO. Franciszkanie i księża świeccy: robota to jednak dorywcza, często podejmowana z wielkiem osobistem poświęceniem, ale bez odpowiedniego przygotowania“.

Na to odpowiadam, że obok wyliczonych, pracują tam od wiosny do późnej jesieni także inni galicyjscy księża zakonni lub ze Zgromadzeń. Nie mogę ich tu wyszczególniać ze względu na czynność rządu pruskiego, który już nieraz podobne rewelacye po swojemu wyzyskiwał na szkodę naszych pracowników. Ci Ojcowie, przeoczeni przez korespondenta, a mnie bliżej znani, pracują wśród obieżysasów stale, po cichu, bez reklamy po pismach galicyjskich, pracują systematycznie i z należytem przygotowaniem. Są też dobrze obeznani z tamtejszymi stosunkami. Prócz tego otrzymują od tamtejszych Ordynaryatów i proboszczów szczegółowe informacye i instrukcye, a na miejscu informują ich właściciele latifundyów i kopalń lub fabryk, dzięki protekcyi rozmaitych osób. Praca ta odbywa się według ułożonego naprzód programu, Bis-

kupi bowiem rozsyłają naprzód t. zw. „Polen-Pastorations-Plane“.

Przyznaję, że takich pracowników jest stosunkowo mało. „Dopóty złemu się nie zaradzi, powiada Missyonarz, dopóki nie będzie szkoły kształcącej missyonarzy, z urzędu przeznaczonych do takiej pracy. Dlatego stworzenie szkoły missyonarskiej jest koniecznością, nad którą się nam zastanowić trzeba i przystąpić czemprędzej do dzieła“! Radzi też jednemu z zakonów tego dzieła się podjąć. X. A. Majewski, Superyor XX. Paliottynów, proponuje „wychowanie missyonarzy, księży i braci, którzyby sobie postawili za jedyny i wyłączny cel nieść pomoc tym biednym, opuszczonym ludziom, udzielać im Sakramentów św., stale odprawiać nabożeństwa w języku ojczystym“ (Cf. „Prawda“, Nr. 30 z 21. lipca br.). Na to muszę znowu odpowiedzieć przecząco! Zakładanie nowych szkół missyonarskich w Galicyi jest zupełnie zbyteczne, gdyż (o czem korespondenci wymienieni chyba dobrze wiedzą) mamy w kraju takich szkół kilkanaście. Prowadzą je XX. Salezyanie, Salwatoryanie, Karmelici, Franciszkanie, Dominikanie, Zgrom. de la Salette, a zwłaszcza XX. Missyonarze ze Zgrom. św. Wincentego a Paulo utrzymują taką szkołę wzorowo prowadzoną od kilkudziesięciu lat; liczni jej wychowankowie pracują dziś gorliwie w Stanach Zjednoczonych, Brazylii, Francyi, Belgii, Niemczech, Rosyi itd., a wszędzie i wyłącznie prawie nad wychodźcami naszymi! Więc czyż na prawdę trzeba jeszcze otwierać nowe szkoły missyjne? Zdaje mi się, że jeżeli społeczeństwo polskie dostarczy istniejącym zakładom dostatecznej liczby odpowiednich wychowanków, brak polskich kapłanów wśród wychodźców będzie wnet usunięty.

„Missyonarz“, rozpisując się o szkole missyonarskiej założonej przez OO. Bazylianów, w której się mieści aż 13 wychowanków, pyta się polskiego społeczeństwa: „a my co“? Otóż na to pytanie dałem mu dostateczną, jak sądzę, odpowiedź. Przyczem zwracam także uwagę jego na nowy zakład XX. Pallotynów w Wadowicach, na 100 wychowanków, przeznaczonych w przyszłości na pastoryzacyę obieżysasów. Wreszcie niech mi będzie wolno dodać, że zakładanie szkół missyonarskich, o celach podanych w przytoczonych pismach, może skłonić rząd pruski do zamknięcia swych granic przed polskim klerem z Galicyi wogóle.

Co się tyczy 10 tysięcy Polaków na Bukowinie, to zdaje mi się, że OO. Jezuici w Czerniowcach i XX. Misyonarze w Kaczyce chętnie tamtejszej Polonii służą z pomocą duchowną, zresztą są tam także w duszpasterstwie zajęci dzielni księża polscy.

*X. P. B. także Missyonarz.*

# Podłoże prawosławia w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

Słowa te czcig. kanonika powinny nam Polakom nasunąć dużo myśli poważnych! Profanacya wiary i Kościoła dla celów politycznych trafia się i u nas, chociaż daleko rzadziej, niż możnaby wnosić ze słów X. Szczepkowicza, ale to pewna, że im mniej jej będzie, a za to im więcej poświęcenia się i zaparcia wyłącznie dla chwały Bożej, nie tylko ze strony polskiej, ale i ze strony ruskiej, tem prędzej urzeczywistni się nie owo „zlatynizowanie“ Rusinów, ale doczekamy się znowu, że bracia podadzą sobie ręce i jak za czasów polskich, żyć będą obok siebie w pokoju.

Do tego jednak warunkiem niezbędnym, aby przynajmniej pisarze tak poważni. jak XX. redaktorzy „Missionara“, „Rusłana“, itd. przestali krzyczeć na niebezpieczeństwa i „krywdy“ polskie, w ich imaginacyi tylko istniejące, kiedy „krywda“ jest właśnie po polskiej stronie.

Która narodowość i który obrządek we wschodniej Galicyi znajduje się w niebezpieczeństwie, niech powie statystyka przynależności do jednego i drugiego obrządku.

Fluktuacya bowiem ludności obrządku łacińskiego i ruskiego w Galicyi wschodniej zmusza nas do wniosków całkiem przeciwnych. Jeżeli rzekomo „chorobliwemu“ patryotyzmowi duchowieństwa łacińskiego przypisać wypada z X. Szczepkowiczem „reakcyę ze strony społeczeństwa ruskiego“, to może ono sobie powinszować; ponieważ w takim razie ten „odruch rozpaczy“ jest przyczyną nie tylko burd i awantur po uniwersytetach i sejmach, zamordowania hr. Potockiego itd., co wszystko jednogłośnie pisma ruskie zwalają na „patryotów polskich“, ale jest także przyczyną i milionowego przyrostu ludności ruskiej w Galicyi.

Oto, co mówi statystyka, wyjęta ze schematyzmów dyecezyalnych zarówno łacińskich, jak i ruskich, co do liczby wiernych w różnych parafiach. Pokazuje się, że o ile były one obrządkowo jednolite, przyrost przeciętny ludności bywał tu i tam zupełnie jednakowy i normalny; a więc wszędzie przeciętnie $1^1/_2\%$ rocznie. I tak np. w całkiem ruskim dekanacie jezupolskim znajdujemy liczby następujące:

| Rok | Ludność | Wzrost cały | Roczny | Procent |
|---|---|---|---|---|
| 1895 | 23.638 | — | — | — |
| 1897 | 24.520 | 882 | 441 | 1·9 |
| 1899 | 24.937 | 417 | 208 | 0·8 |
| 1900 | 25.251 | — | 314 | 1·2 |
| 1902 | 26.326 | 1075 | 537 | 2·1 |
| 1903 | 26.481 | — | 155 | 0·6 |
| 1905 | 27·076 | 595 | 297 | 1·1 |

Przeciętnie 1·4%.

Liczba ta w pewnych okolicach spadała czasami poniżej 1%, albo tu i ówdzie podnosiła się do 4. Skutek to emigracyi stałej do Ameryki, a po części i sezonowej w różne kraje Europy: ostatecznie jednak przyrost normalny był wszędzie przeciętnie ten sam tj. wynosił $1^1/_2\%$ zarówno wśród ludności łacińskiej, jak i unickiej, bo warunki fizyologiczne, klimatyczne, hygieniczne, etyczne były i są u jednej i drugiej przeciętnie jednakowe. Sam zaś fakt przynależności do tego lub owego obrządku nie może oczywiście wpływać sam przez się w mornalnym biegu rzeczy na zwiększanie się lub zmniejszanie przeciętnego przyrostu ludności.

* * *

Całkiem inaczej dzieje się na wschodzie Galicyi — w okolicach mieszanych obrządków. Przeglądając bowiem schematyzmy roczne obu obrządków, spostrzegamy, że ludność tu i ówdzie tak niepomiernie, tak nagle zwiększa się, względnie spada, że wszelkie obrachunki statystyczne tracą grunt pod nogami. Co ciekawsze, że przyrost ten niepomierny

widać tylko po stronie rusko-unickiej, a równocześnie znowu nieproporcyonalne zmniejszanie się ludności tylko po stronie polsko-łacińskiej.

| Od roku | do roku | Miejscowość | Ilość mieszk. | Przyrost cały | roczny | proc. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1895 | 1897 | Okno | 1996 | 360 | 180 | 9% |
| 1899 | 1900 | Olejowa | 2286 | 255 | 255 | 11 „ |
| 1895 | 1897 | Cieniawa | 670 | 117 | 58·5 | 9 „ |
| 1900 | 1902 | Dobiesława | 1175 | 227 | 113 | 9 „ |
| 1902 | 1903 | „ | 1402 | — | 180 | 12 „ |
| 1900 | 1902 | Ilińce | 2850 | 621 | 110·5 | 11 „ |
| 1895 | 1897 | Siemiakowice | 919 | 528 | 264 | 29 „ |
| 1895 | 1897 | Zamulińce | 510 | 395 | 197·5 | 30 „ |
| 1900 | 1902 | Czechowa | 292 | 82 | 41 | 14 „ |
| 1886 | 1894 | Baligród | 147 | 133 | 16·6 | 16 „ |
| 1886 | 1894 | Zawój | 102 | 113 | 16·6 | 16 „ |
| 1886 | 1894 | Parchacz | 751 | 665 | 81·9 | 11 „ |
| 1894 | 1895 | „ | 1416 | — | 808 | 57 „ |
| 1896 | 1897 | „ | 2262 | 53 | 53 | 2·3 „ |
| 1897 | 1898 | „ | 2315 | 69 | 38·5 | 1·2 „ |
| 1899 | 1903 | „ | 2884 | 85 | 21·5 | 0·9 „ |
| 1886 | 1894 | Majdan Żelazny | 181 | 151 | 18·7 | 10 „ |
| 1886 | 1894 | Monasterzec | 311 | 538 | 28·4 | 9 „ |
| 1894 | 1895 | Hoczew | 370 | 41 | 41 | 11 „ |
| 1894 | 1895 | Wasylów | 691 | — | 111 | 16 „ |
| 1894 | 1895 | Cebów | 706 | — | 99 | 12 „ |
| 1894 | 1895 | Hubcie | 631 | — | 71 | 11 „ |
| 1894 | 1895 | Łomazowice | 400 | — | 80 | 20 „ |
| 1894 | 1895 | Kropiwnik | 1100 | — | 600 | 65 „ |
| 1894 | 1895 | Slec | 942 | — | 242 | 26 „ |
| 1894 | 1895 | Rybnik | 186 | — | 77 | 48 „ |
| 1894 | 1895 | Tustanowice | 1434 | — | 216 | 15 „ |
| „ | „ | Adryanów | 426 | — | 52 | 12 „ |
| „ | „ | Radawa | 509 | — | 60 | 11 „ |
| „ | „ | Piskorowice | 1193 | — | 637 | 53 „ |
| „ | „ | Młyny | 1012 | — | 200 | 19 „ |
| „ | „ | Oparów | 384 | — | 75 | 21 „ |
| „ | „ | Jasienica Dol. | 776 | — | 161 | 20 „ |
| „ | „ | Mościska | 356 | — | 130 | 36 „ |
| „ | „ | Stare Sioło | 1419 | — | 500 | 35 „ |
| „ | „ | Zaborze | 883 | — | 113 | 12 „ |
| „ | „ | Błażów | 860 | — | 101 | 12 „ |
| „ | „ | Kopytów | 310 | — | 161 | 51 „ |
| „ | „ | Łuczycz | 1152 | — | 125 | 10 „ |
| „ | „ | Wałcza | 564 | — | 197 | 35 „ |
| „ | „ | Machnów | 944 | — | 267 | 28 „ |
| „ | „ | Nanowa | 948 | — | 266 | 28 „ |

Daty podane wyjęte są ze statystycznych obliczeń jednej trzeciej części dekanatów ruskich w Galicyi. Na pierwszy rzut oka każdy sprawdzić może, jak przyrost ten odbywał się nierównomiernie. Tu i ówdzie wzrastał on nagle do 20, 30, nawet przeszło 50% rocznie, aby potem zaznaczać znowu tylko ilość normalną, przeciętnie 1.5%. Otóż powiadamy, że ten nadmierny, nienaturalny przyrost w żaden sposób nie może być wytłumaczony inaczej, jak zabieraniem dusz łacińskich drogą podstępu: stąd też pochodzi, że po 45 latach jest w Galicyi o milion unitów więcej, niż normalnie być ich powinno.

Bo jakąże inną drogą ludność ruska mogła dojść do tego miliona? Czy mógłby nam to czcigodny X. kanonik stanisławowski „odruchem“ tylko ze strony ruskiej na „gwałty polskie“ wytłumaczyć?

C. d. n.

## Zgromadzenie wspomożycielek dusz czyśćcowych.

(Soeurs Auxiliatrices du Purgatoire).

Zaprowadzenie tego bractwa i staranie o jego rozwój miało być wstępem, jakoby kursem przygotowawczym do rzeczywistego zadania, do którego Opatrzność Boska dziewicę tę przeznaczyła. Gorliwość jej nie zaspokoiła się powodzeniem bractwa, owszem to powodzenie pobudziło ją do przedsięwzięcia jeszcze większego dzieła, pomyślała bowiem nad założeniem Zgromadzenia zakonnego na korzyść dusz w czyścu cierpiących. Myślała często i mawiała: „Jest tyle zakonów, które odpowiadają wszystkim potrzebom Kościoła wojującego, ale niema ani jednego, któryby wyłącznie był oddany ratowaniu Kościoła cierpiącego, przez modlitwę i wykonywanie dobrych uczynków tak co do ciała, jak co do duszy“. Gdy tę myśl i chęć swoją wyjawiła, powstało mnóstwo wątpliwości i przeciwieństw, ale gdy Bł. X. Jan Vianney, proboszcz z Ars, oświadczył się za tem przedsięwzięciem i do niego ją zachęcił, Eugenia nie wahała się dłużej. Bł. Jan kazał jej bowiem powiedzieć: „Myśl o założeniu zakonu dla ratowania dusz czyśćcowych, pochodzi wprost z Serca Chrystusa Pana i On błogosławić jej będzie“.

Eugenia więc z pełną ufnością oddała się w ręce Opatrzności Boskiej i w roku 1856 pojechała do Paryża. To miasto miało się stać kolebką nowego Zgromadzenia. Przeszkody piętrzyły się jak góry przeciwko zamierzonemu dziełu, ale sprawdziło się na niem niemieckie przysłowie, że „Pan Bóg i na krzywej linii potrafi prosto pisać“. Nowe Zgromadzenie wzięło początek w pokoju, odnajętym od pewnej nauczycielki muzyki, która w sąsiednim uczyła przez cały dzień gry na fortepianie. Takie sąsiedztwo nie sprzyjało bynajmniej ciszy i skupieniu, jakiego potrzeba osobom, przygotowującym się do stanu zakonnego. Pomimo to przybywało coraz więcej aspirantek.

Wkrótce w jednym tym pokoju znalazło się ich czternaście, całe zaś umeblowanie jego stanowiło jedno krzesło, gdyż nie było za co kupić więcej. Musiały sprawić dwie proste drewniane ławy. Na noc rozkładały pościel na ziemi; we dnie, żeby mieć trochę wolnego miejsca, składały ją w jeden kąt. Chustki, któremi się okrywały, wychodząc do miasta, służyły im za kołdry, a ponieważ nie było ich dosyć dla wszystkich, musiały jedne zostawać w domu, gdy drugie szły do kościoła. Na utrzymanie musiały zarabiać ręcznemi robotami, które skąpo się opłacały, a często i wcale nie znajdowały nabywców. „Wielebna Matko“ — rzekła raz siostra kucharka — „dziś już nie mogę pójść na kupno, bo mam tylko 5 centymów w portmonetce“. „To dobrze“ — odrzekła Eugenia z wesołym uśmiechem — „to właśnie daje nam sposobność, że się musimy zupełnie zdać na Opatrzność Boską“. Bogu widocznie podobało się to zaufanie, bo po chwili już je wynagrodził.

Gdy Eugenia przedstawiła się X. Biskupowi Sibour, ten między innemi zapytał: „Czy macie już dom dla nowego zgromadzenia“? „Nie mamy, Najprz. Arcypaste-

rzu". „Cóż tedy myślicie uczynić?" Na to ta dusza heroiczna odpowiedziała: „Czyżby to była rzecz tak nadzwyczajna, gdyby Opatrzność Boska, do której należą wszystkie domy w Paryżu, jeden z nich nam podarowała?" Głęboko wzruszony tą niezachwianą ufnością, Arcybiskup odrzekł: „Idź córko, wiara, która góry przenosi, buduje i domy". I tak się też stało. Wkrótce Eugenia mogła nająć dom odpowiedni dla Zgromadzenia, a po niejakim czasie nabyła go na własność. Słusznie więc przy profesyi zakonnej obrała sobie imię „Maryi od Opatrzności Boskiej".

Nowa instytucya wzrastała z dniem każdym i rozwijała się pomyślnie pod macierzyńskiem kierownictwem Eugenii, tak że niebawem otrzymała zupełne uznanie Arcybiskupa paryskiego, a w roku 1869-tym Ojciec św. Pius IX. zaszczycił ją pismem pochwalnem. Doskonały kierunek, jaki jej dawali Ojcowie Tow. Jez., ugruntował ją na silnej podstawie, ale boleści macierzyństwa, wśród których Matka Marya od Opatrzności wydała na świat swe dzieło, nie ustały do końca jej życia. Na dwa lata przed śmiercią nawiedziła ją nieuleczalna choroba, w której straszliwie cierpiała, choć na twarzy wydawało się, jak gdyby kwitnącem cieszyła się zdrowiem. Ale pomimo dotkliwych boleści i w oczekiwaniu niechybnej śmierci, zachowała do końca wesele i swobodę ducha. Zapominała zupełnie o sobie, a troszczyła się jedynie o dobro swych córek i o ratunek biednych dusz, cierpiących w czyścu i ratunek jeszcze biedniejszych, żyjących w grzechu na ziemi. Podczas oblężenia Paryża przez Prusaków i podczas nieszczęsnej Komuny, zbliżał się koniec jej życia. Wśród huku armat i świstu bomb, latających w powietrzu, dnia 7. lutego 1871 r. oddała wielką swą duszę w ręce Stworzyciela, mając lat niespełna 46. Świątobliwe jej życie zakończyła śmierć, droga w obliczu Pana.

Zgromadzenie, które założyła, w chwili jej śmierci miało, oprócz Paryża, domy w Nantes, w Brukseli i Chinach. W r. 1873 uznała je Stolica św., a w r. 1878 powtórnie zatwierdziła jego konstytucyę, aprobując jego czysto katolickiego ducha. Odtąd też zaczęło się rozszerzać po całej ziemi. I tak domy jego powstały w Anglii, Szkocyi, Hiszpanii, we Włoszech, w Austryi i aż na najdalszym krańcu Ameryki, w San-Francisco. Tak spełniła się przepowiednia św. Proboszcza z Ars, który poczynającemu się zaledwie dziełu bardzo szybki rozwój obiecał.

Jak słońce, gdy zejdzie z widnokręgu, przez księżyc i gwiazdy światło swe jeszcze roztacza, tak Matka Marya od Opatrzności, choć zeszła z tego świata, nie przestaje żyć w dziele, któremu dała początek i w duszach, które ją matką swoją nazywają, a którym pozostawiła jako charakterystyczną cechę, p r o s t o t ę, w e s o ł o ś ć, i z u p e ł n e z d a n i e s i ę n a O p a t r z n o ś ć B o s k ą. Życie i działanie tej wielkodusznej dziewicy streścić można w tych słowach, które też były jej hasłem:

„Łzy ocierać, łagodzić bóle, ratować dusze cierpiące; nie zwracać uwagi na walki i trudy, nigdy nie szukać własnej korzyści, nie cofać się przed żadną ofiarą". Taką też była cała jej ziemska pielgrzymka.

(C. d n.)

# KRONIKA KOŚCIELNA.

**Kościółek Bł. Jakóba Strepy w Starym Skałacie.** Kult bł. Jakóba Strepy wśród naszego ludu szerzy się szybko, a dowodem tego już nie tylko budowa ołtarzy po kaplicach i kościołach, ale stawianie świątyń wielkiemu św. Misyonarzowi archidyecezyi lwowskiej.

W parafii skałackiej, we wsi Stary Skałat, liczącej przeszło 1300 dusz polskich, dzięki staraniom miejscowego proboszcza i dziekana X. Mynarskiego, powstała nowa twierdza wiary św. i narodowości, powstał kościółek pod wezwaniem bł. Jakóba Strepy. Wieś ta rozłożona jest wśród szerokiego jaru; tuż przy gościńcu powiatowym, ciągnącym się dołem, środkiem wsi, na pierwsze spojrzenie wpada w oko widza masywna budowla z surowego kamienia, wyróżniająca się prostotą swoją od innych kaplic, budowanych szablonowo. Budowa ciągnęła się nie całe dwa lata. Lud rączo zabrał się do pracy nad wzniesieniem Domu Bożego, sam wykopał fundamenta, zwiózł kamień z gminnego kamieniołomu, zwiózł piasek i wapno i złożył kwotę pieniężną, nieznaczną wprawdzie, na przedwstępne roboty murarskie.

Plany i kosztorys wykonał bezpłatnie budowniczy ze Skałatu p. Zalewski, znany ze swych zasług około budowy kościołów i kaplic na Podolu.

Na rozpisane prośby wpłynęły większe datki. I tak sam X. Mynarski, proboszcz, dał 600 K., hr. Baworowski ze Sorocka 600 K., Ministerstwo oświaty 4.000 K., Najp. Konsystorz lwowski 200 K., hr. Gołuchowski, obecny marszałek kraju, 100 K., śp. hr. Stanisław Piniński 50 K., Rada pow. skał. 200 K., p. Malczos, miejscowy nauczyciel, 50 K., Dr. Maurycy Rozstocki, właściciel Skałatu, chociaż innowierca, ofiarował 50 K. gotówką i cegły wartości 200 K., syn jego 100 K.; wiele też wpłynęło drobnych ofiar, a zwłaszcza od mieszkańców Skałatu.

Dzięki datkom tak hojnym mógł w krótkim czasie powstać kościółek dla rdzennie polskiego ludu.

Poświęcenie odbyło się 23. czerwca r. b. Tłumy ludu z okolicznych wsi z procesyami przybyły na tę piękną uroczystość. Sokoli ze Skałatu piesi i konni stawili się w wielkiej liczbie, a wraz z nimi inteligencya skałacka, starosta p. Bocheński, marszałek pow. hr. Baworowski, zastępca marszałka hr. Koziebrodzki i liczny zastęp szlachty okolicznej. Aktu poświęcenia dokonał Najprz. X. biskup dr. Bandurski.

Przy bramie tryumfalnej stanął na powitanie również X. Grzegosz Płakieda obrz. gr., chociaż nieżyczliwy narodowości polskiej. Wśród śpiewów kościelnych poświęcił X. biskup dom Boży, poczem w gorących słowach przemówił do licznie zgromadzonego ludu, zachęcając do miłości i zgody i oddając pod opiekę bł. Jakóba Strepy wioskę i cały lud polski. Po nabożeństwie odbył się dla dostojnych gości skromny obiad, w miejscowej szkole.

Lud tłumnie cisnął się do Najprz. X. biskupa, dziękując mu ze łzami w oczach za trud jego i za to, że raczył przybyciem swojem uświetnić tę uroczystość.

W presbiteryum ustawiony jest wspaniały ołtarz z Matką Boską Częstochowską, a zasłonę tego obrazu stanowi piękny obraz Bł. Jakóba Strepy. Jest to dar J. Ekscelencyi Najprz. Arcybiskupa dr. Bilczewskiego. Obraz malował p. Krupski, znany malarz kościołów. Obraz przedstawia bł. Jakóba Strepę w szatach arcybiskupa, modlącego się przed krucyfiksem. Na stole rozłożona księga, na której malarz wypisał te słowa: Dar Najprz. X. Arcybiskupa Bilczewskiego do kościółka w Starym Skałacie. Rok 1912.

W perspektywie widać na obrazie kościółek skałacki, nowo wybudowany.

Tak więc dzięki troskliwym zabiegom X. dziekana Mynarskiego, dzięki poparciu naszych Arcypasterzy i

ofiarodawców, stoi pierwszy w archidyecezyi lwowskiej kościółek Bł. Jakóba Strepy, którego lud czci szczególnie w tych stronach.

*X. Pilin.*

**Z Załoziec piszą nam**: Czytając przed kilku tygodniami narzekania Rusinów, że Polacy nie są przychylni obrządkowi grecko-katolickiemu i starają się go osłabić, postanowiłem kilka słów napisać, aby Czytelnik mógł się przekonać, ile te skargi są warte i wykażę na podstawie faktów, o których prawdziwości może się każdy przekonać naocznie, że jeżeli który obrządek, to z pewnością nasz jest często nawet od swoich na drugiem miejscu postawiony i jeśli który, to z pewnością grecko-katolicki obrządek jest ze strony polskiej lepiej wyposażony, gdy tymczasem kapłani polscy we wsiach prawie czysto polskich obok dobrze dotowanych współbraci na probostwach obrządku greckiego, nie mając ani kawałka gruntu, zaledwo mogą zaspokoić najkonieczniejsze wymogi życia.

Co się tyczy parafii obu obrządków w Załoźcach, to obydwie są jednakowo wyposażone. Tu i tam należy do parafii po 140 morgów ziemi.

Ale oto weźmy Trościaniec wielki. Ludność tamtejsza jest rdzennie polska od najdawniejszych czasów, jak to widzimy ze starych metryk. Można powiedzieć śmiało, że Polacy są tam przynajmniej od czterech wieków, a Rusinów tam była i jest od dawien dawna tylko ósma część. Obecnie jest tam Polaków koło 1500 dusz, a Rusinów tylko 245. Z tego możnaby domyślać się, że tam od dawna musi być kościół, a cerkwi prawdopodobnie niema. Tymczasem jest tam cerkiew od dawna, a kolator Polak wyposażył probostwo gr. kat. 70 morgami gruntu, a kościół, mimo że ludzie tamtejsi mieli do kościoła parafialnego w Załoźcach 10 kilometrów drogi, stanął dopiero przed dwudziestu laty, a do tamtejszej ekspozytury nie należy ani kawałek gruntu.

Drugą ekspozyturą, która powstała ze Załoziec jest Milno. I tu będzie Polaków tubylców połowa albo nawet więcej niż Rusinów. Cerkiew stoi tu od niepamiętnych czasów i dotowana jest dobrze przez polskiego pana, bo do probostwa gr. kat. należy około 100 morgów dobrej ziemi, a kaplica stanęła dopiero przed dziesięciu laty, mimo że ludzie tamtejsi mieli do kościoła załozieckiego najmniej 1½ mili złej drogi, do ekspozytury zaś tamtejszej należy 5 morgów ziemi.

Najnowsza ekspozytura, która powstała ze Załoziec, jest w Obarzańcach. I tu, jak w Trościancu i Milnie, jest przewaga ludności polskiej. Był tam niegdyś kościół, przy którym rezydowali XX. Dominikanie, jak dowodzą rękopisy z dawnych czasów i do kościoła tamtejszego należało 150 morgów ziemi. Nie wiem z jakiego powodu usunięto stamtąd XX. Dominikanów, może za cesarza Józefa II., a kościół podarowano Rusinom na cerkiew; zarazem tamtejszy ksiądz obrz. gr kat. wziął w posiadanie 150 morgów gruntu, podczas gdy Polacy tamtejsi, choć oddaleni o 12 kilometrów od Załoziec, musieli przeszło sto lat chodzić do Kościoła w Załoźcach, drogą przykrą i ciężką i dopiero przed kilku laty powstała tam kapliczka, a od roku zeszłego ekspozytura. Naturalnie konsystorz gr. kat nie odda teraz 150 morgów ziemi naszemu księdzu, który przy plebanii ma tylko niewielki ogród i nic więcej.

Przejdźmy teraz do Reniowa, wsi, która należy obecnie do Załoziec. Otóż według najnowszej konskrypcyi jest w Reniowie 605 dusz polskich, a ruskich 550. Mimo że Polacy są tu od równie dawnego czasu, jak Rusini, cerkiew już tam jest od dawna i należy do niej 50 morgów gruntu, a kaplica stanęła dopiero niedawno, wskutek hojności p. marszałka Cieńskiego i zabiegów inżyniera p. Dajczaka.

Weźmy następnie pod uwagę Ratyszcze. Ludności polskiej i ruskiej jest tu prawie po połowie. Cerkiew stoi tu od dawna, którą — można to śmiało powiedzieć — prawie sami Polacy wystawili, gdy im tamtejszy ksiądz Żerebecki, pozwolił na śpiewanie różańca świętego i na inne nabożeństwa według obrządku rzym. kat. w cerkwi. Do parafii tutejszej należy 130 morgów ziemi, a Polacy, mimo że są oddaleni 11 kilometrów od Załoziec, nie mają tam ani kaplicy, a ponieważ droga jest zła, mogą tylko rzadko kiedy być w kościele na nabożeństwie.

To, zdaje się, powinno wystarczyć dla przekonania wszystkich, ile prawdy jest w oskarżeniach ruskich, tem bardziej, że wszystkie wyżej wymienione cerkwie fundowali i dotowali panowie polscy.

Gdyby jednak i to jeszcze komu nie wystarczyło, mogę jeszcze dodać, że Polacy nie tylko fundowali cerkwie i dotowali je, ale nawet własne kościoły, chociaż ze szkodą obrządku rz. kat., darowali na cerkwie.

Wszak koło samych Załoziec są cztery kościoły, podarowane na cerkwie. O tem może się każdy przekonać naocznie. I tak najpierw, jak już wyżej wspomniałem, podarowano w Obarzańcach kościół podominikański na cerkiew, która i teraz ma wygląd kościoła.

Po spaleniu się, czy po zburzeniu cerkwi w Nowych Załoźcach, hr. Dzieduszycka odstąpiła tamtejszy kościół poaugustyański na cerkiew i tam obecnie odprawiają księża obrz. gr. kat. swoje nabożeństwa.

Po spaleniu się cerkwi w Pieniakach, odstąpiła hr. Dzieduszycka swoją kaplicę dworską Rusinom na cerkiew, którą wzięli w swoje posiadanie.

W Podkamieniu kaplicę dominikańską podarowano na cerkiew Rusinom.

W najnowszych zaś czasach, bo w tym roku p. marszałek Cieński, kolator cerkwi we wsi Wertetce koło Załoziec, nietylko daje szóstą część jako kolator na postawienie nowej cerkwi, ale prawie wszystko będzie jego kosztem zrobione.

Ale o tem wszystkiem nie wspominają, ani O. Palmieri, ani bracia Rusini.

Tu zresztą nie zawadzi jeszcze dodać cyfry następujące, wyjęte ze schematyzmów ruskich za rok 1912: w archid. lwowskiej ob. gr. jest na 754 probostw — 516 kolacyi prywatnej; w dyec. przemyskiej na 688 prob. 537; w dyec. stanisławowskiej na 433 — 316. Kolatorami są prawie wszędzie Polacy, oczywiście dlatego, że ich przodkowie fundowali te probostwa, albo przodkowie tych rodzin — także polskich — w których posiadaniu były dobra owe dawniej.

*X. A.*

**Z Rzymu.** Ojciec św., chcąc podnieść miasteczko Lourdes, postanowił dekretem z dnia 20 kwietnia b. r., aby Biskup z Tarbes, (w którego dyecezyi znaduje się cudowna grota,) i jego kościół katedralny dodali do swego tytułu dawnego jeszcze nową nazwę od miasta Lourdes, która odtąd będzie brzmiała: Eppus et Dioecesis Tarbiensis ac Lapurdensis. Siedzibą jednak Biskupa, Kuryi i Kapituły katedralnej pozostanie, jak dawniej, miasto Tarbes.

Św. Kongregacya Obrzędów zezwoliła na dwa dodatki do rytuału, zastosowane do dzisiejszych potrzeb. Są to dwie nowe benedykcye, językowo przepiękne a pełne prawdziwego ducha modlitwy i namaszczenia. Jedną z nich to benedykcya nowej sikawki — dla użytku dyecezyi praskiej, druga benedykcya nowej łodzi rybackiej. Zasługuje na powtórzenie zwrot jednej z modlitw: „....praesta quaesumus, ut in naviculis suis famuli tui ab omnibus periculis, te comitante, liberati, piscium multitudinem copiosam concludant, ac tandem ad aeternae felicitatis portum, meritis onusti, perveniant“. Albo inny:

„Deus... famulis tuis opitulator adsiste ut quoties instantibus incendii periclitemur angustiis toties suppetentibus ingenii foveamur auxiliis“.

W tejże samej Kongregacyi Obrzędów rozpoczęto proces beatyfikacyjny świątobliwego Kapłana Emanuela Ribery.

ze Zgromadzenia OO. Redemptorystów. Urodził się on r. 1811 w Amalfi, umarł r. 1874 w Neapolu.

Prowadząc dalej dzieło reformy Brewiarza, wyraził Ojciec święty życzenie, aby i poszczególni Biskupi poddali ścisłej rewizyi lekcye historyczne w „Propriach" swoich dyecezyi. W liście okrężnym do XX. Biskupów donosi X kard. Martinelli, prefekt św. Kongr. Obrzędów, że pośpiechu niema, bo potrzeba co najmniej 30 lat, aby szczęśliwie dokonać reformy Brewiarza.

— Officia ferialia — w zreformowanym Brewiarzu — coraz więcej się przyjmują w myśl intencyi Ojca świętego. W dyecezyi Sarsina w prowincyi Forli, aż 142 święta ustąpiły miejsca officium feryalnemu — tak samo i w wielu innych dyecezyach. Usuwa się nawet uroczystości Rodziny świętej, Najśw. Zbawiciela, Narzędzi Męki Pańskiej, Archaniołów i t. d.

Dowiadujemy się, że rząd Bośnii i Hercegowiny udał się do X. Jenerała OO. Zmartwychwstańców w Rzymie, O. Kasprzyckiego, z prośbą o objęcie duszpasterstwa kolonistów polskich w Bośnii. Siedzibą, skąd będą wykonywali posługi duchowne przyszli misyonarze Zgromadzenia, ma być Banjaluka. Rządowi bardzo o to chodzi, aby nasi koloniści mieli swoich własnych duszpasterzy. Tamtejszy, nowo mianowany X. Biskup, jest wielkim przyjacielem narodu polskiego.

*Oto.*

**Łamanie Konkordyi.** W Starym Skałacie mieszka od dwu lat ruski wikary X. Grzegorz Płakieda, który, jak wielu innych ruskich księży, rozpoczął pracę swoją w parafii od zabierania dusz polskich. Ponieważ ma wiele czasu, bo Rusinów jest tu niewielu, chodzi po chatach wieśniaczych, zwłaszcza tam, gdzie mąż Rusin — a żona Polka i zamawia się kobietom ciężarnym, że będzie chrzcił ich dzieci, żeby do kościoła nie niosły, on sam pofatyguje się do ich chaty. W taki sposób ochrzcił w r. 1911 jedenaścioro dzieci pod opieką ojców Rusinów. Dopiero trzeba było objechać wieś i dusze te wpisać do ksiąg metrykalnych, dowiadując się od maltretowanych matek — Polek o dniu urodzenia, i dniu chrztu i ojcach chrzestnych.

*Ks. Pilin.*

**W sprawie Kongresu eucharystycznego w Wiedniu.** Legitymacye kolejowe uczestników Kongresu (których dostarcza Sekretaryat—Lwów, Teatralna 3 wraz z kartami) mają być zaopatrzone stemplem za 35 halerzy.

## Bossuet i Fenelon.

(Dokończenie).

Ile tu siły, jaka potęga wyobraźni, uczucia i wysłowienia! Jak wielka jest różnica między takim stylem, a ową banalną frazeologią, którą tak często słyszy się i czyta gdzieindziej!

Chcąc pobudzić słuchaczy do miłosierdzia, mówi w kaz. na Zesłanie Ducha św (z r. 1661): „Kiedy wspomnę te nieszczęścia nas otaczające, ubóstwo, cierpienie, rozpacz tylu zrujnowanych rodzin, wydaje mi się, że ze wszech stron podnosi się krzyk nędzy dokoła nas, od którego powinno nam serce pęknąć, a które może nie uderza nawet uszu naszych. I ty nie czujesz, nędzniku, że okrucieństwo twego zbytku wydziera duszę stu sierotom, którym Opatrzność zabezpieczyła życie na twoim majątku"?

Prawda, że wielkiego doznałby rozczarowania, ktoby chciał powtarzać dosłownie wobec prostaczków ustępy tego rodzaju, ale trzeba zważyć, że kazania te były wygłaszane wobec dworu królewskiego, że nie były przeznaczone dla ludu. Prawda i to, że Bossuet, podobnie jak inni najsławniejsi z kaznodziejów francuskich, często oddala się zanadto od prostoty ewangelicznej, że zawiele u niego retoryki, przypominającej najświetniejszych pisarzy świeckich; ale w każdym razie można na nim się kształcić; trzeba żałować że nie posiadamy dotąd dobrego przekładu jego kazań.

Inaczej zresztą przemawiał i sam Bossuet, kiedy go słuchały zakonnice albo lud prosty; szkoda tylko, że tych swoich nauk najczęściej nie spisywał, że więc pozostawił ich bardzo niewiele. Większą zapewne przysługę byłby oddał innym kaznodziejom, gdyby był im dał dobre wzory nauk, przeznaczonych dla ogółu wiernych; dziś rzecz ma się tak, że jedni nie korzystają z jego kazań wcale (zwłaszcza po za Francyą) i wolą tuzinkowych wyjaśnień katechizmu i powtarzać oklepane ogólniki; drudzy zaś, którzy mają upodobanie w popisach krasomówczych i stylu górnolotnym, naśladują jego wysłowienie i wypowiadają jego myśli wobec słuchaczy, dla których one nie są zrozumiałe. Słabą stroną kazań Bossueta bywa także brak zastosowań praktycznych, wskazówek, odnoszących się do wypełniania obowiązków codziennych dobrego chrześcijanina. Pod tym względem przewyższa go Bourdaloue.

Całkiem inny jest charakter wymowy Fenelona. Ten mniej przytacza tekstów Pisma św. i Ojców; wysłowienie jego jest bez porównania prostsze i więcej zbliżone do stylu żywej rozmowy potocznej. Występuje on stanowczo przeciw retoryce zbyt sztucznej, nienaturalnej, lubującej się w górnym patosie, wprowadzającej przepisy niepotrzebne itp. Jest on przeciwny uczeniu się kazań na pamięć i zachęca do improwizacyi. Mowca improwizujący jest według niego panem siebie, mówi naturalnie, rzecz płynie ze źródła, wyrażenia są pełne życia; sam ożywiający go zapał poddaje mu wyrażenia i figury, których nie byłby znalazł w swem studyum. Nie chciał on przez to powiedzieć, że kaznodzieja nie powinien przygotowywać się starannie — wiadomo zresztą każdemu, jakie z improwizacyą są połączone niebezpieczeństwa; szczególnie kapłan młody, nie wyćwiczony jeszcze w wymowie, nie posiadający wielkiego zasobu myśli, popada zwykle we frazeologię najgorszego rodzaju, jeżeli pozwala sobie na improwizacyę. Ale z drugiej strony i to jest prawdą, że kto wyuczy się na pamięć całej mowy swojej i recytuje ją bez zmiany, nie mówi zwykle tonem dość naturalnym. Dlatego zachęcają także niektórzy Święci do improwizacyi, jak np. św. Alfons Liguori. Improwizator mówi z większem uczuciem i natchnieniem i lepiej poddaje się według św. Franciszka Borg. Duchowi św. — tak sądzi Bellefroid[1]), który jednak, uznając trudności tej metody, dodaje, że można jej próbować dopiero po kilku latach kapłaństwa i że zawsze trzeba rzecz dobrze obmyśleć. Początkujący powinien dosłownie uczyć się na pamięć swych kazań[2]).

Dalej żąda Fenelon całkiem słusznie od kaznodziei żeby nie wahał się wchodzić w szczegóły konkretne, żeby

[1]) Handbuch der heil. Beredsamkeit. Przekład z francuskiego Regensburg 1848. Str. 332 sq.

[2]) Ib. str. 337.

podawał słuchaczom wskazówki praktyczne, nie poprzestając na myślach ogólnych, jak czyni wielu, którym się zdaje, że mowca w wielkim stylu nie powinien zniżać się w sferę spraw codziennych. Trzeba zawsze mówić w sposób przystępny dla słuchaczy na wzór Pisma św., które przewyższa nieskończenie wszystkich klasyków naturalnością i prostotą, żywością przedstawienia, wspaniałą wzniosłością itd.[1])

Słusznie też oświadcza się Fenelon przeciw pedantycznemu podziałowi każdego kazania na część I. i II., a często i III. i przeciwko zapowiadaniu na wstępie, o czem będzie mowa w każdej z tych części. Kaznodzieje ci zapowiadają regularnie, że najpierw przekonają słuchaczy o prawdziwości jednej ważnej tezy, to będzie ich „punkt pierwszy", potem dowiodą drugiej, równie ważnej — to będzie ich „punkt drugi", wreszcie trzeciej i najważniejszej: punkt 3 i ostatni, przyczem jednak pokazuje się często, że rozwinięcie tego 3 punktu trzeba odłożyć do innego kazania, bo brakłoby na to czasu.

Podziałów tego rodzaju niema wcale u Ojców Kościoła, ani u innych pierwszorzędnych mowców kościelnych (np. u Segneri'ego, u którego „część druga" jest właściwie tylko peroracyą), wprowadzili je Bourdaloue i Massillon, których kazania są długimi traktatami i potrzebują wyraźnego uwydatnienia całego planu argumentacyi i następstwa głównych punktów rozumowania. W kazaniu zwyczajnem wystarczy podać na wstępie jego temat.

Jako kaznodzieja nie stanął Fenelon na tej wyżynie, na którą wznieśli się Bossuet, a po nim Bourdaloue, ale bardzo cenne niewątpliwie są jego rady i wskazówki, dotyczące wymowy kościelnej. Wyborne myśli zawiera także jego traktakt o wychowaniu dziewcząt, pierwszy podobno, jaki wogóle napisano, (Bossuet był przeciwnikiem wyższego kształcenia kobiet). Znakomite są jego listy (i w tym zakresie przewyższył on Bossueta). Za to trzeba dużo zarzucić jego „Przygodom Telemaka", w których zmodernizował po swojemu treść, zaczerpniętą z Homera, Sofoklesa, Wergilego, Horacego, Owidyusza i innych. Mentor kształci Telemaka podobnie jak sam Fenelon wychowywał wnuka Ludwika XIV., tj. prowadzi go ciągle na pasku i czyni niezdolnym do postępowania samodzielnego. Autor kreśli fantastyczny obraz ludu, żyjącego w stanie natury, nie znającego wojen, sądów, własności, wszyscy są tam wolni, wszyscy równi. Są w Telemaku ustępy, które mógł był w dziełach swoich zamieścić i Rousseau, wielbiciel Fenelona.

I tutaj wpada nam w oczy odrazu kontrast ogromny między autorem „Telemaka" a przeciwnikiem jego Bossuetem.

*X. P.*

---

[1]) »Dialogues sur l'eloquence« III. 103—111. Por. także Jungmann'a „Theorie der geistlichen Beredsamkeit (wyd. 4. Fryburg w Br. 1908), który bardzo często cytuje Fenelona. Dodajemy, że nie możemy się zgodzić na wszystkie zdania ujemne, które Paciorkiewicz wypowiedział w książce przytoczonej o Fenelonie.

# Bibliografia.

**„De voluntate Dei salvifica dissertatio".** Scripsit Dr. Michaël Kuryś, catech. gymn. Leopoli. 1912. Stron 120 w 8-ce.

Autor rozstrząsa w rozprawie tej jedno z najważniejszych dla teologii zagadnień i uzasadnia tezy następujące:

„De fide est, Deum voluntate antecedente, conditionata, vera et sincera velle non tantum praedestinatos salvos fieri, sed etiam alios praeter eos, qui re ipsa salvantur, et Christum Dominum non solum pro praedestinatis meritum suum obtulisse, non quidem quoad efficaciam, attamen quoad sufficientiam (str. 21).

Certum est, Deum velle voluntate antecedente, conditionata, vera et sincera salutem omnium adultorum et Christum pro omnibus adultis mortuum esse (str. 27).

Certum est, voluntate Dei salvifica antecedente et conditionata, vera et sincera etiam supposito peccato originali, infantes sine ulla exceptione comprehendi (str. 57).

Cum voluntate Dei antecedente salvifica reprobatio positiva, absoluta, antecedens praevisionem peccatorum manifesto pugnat et Deo sine horrenda blasphemia adscribi non potest (str. 81).

Cum certa voluntate Dei ut omnes homines salvi fiant et nullus eorum pereat, conciliari nequit reprobatio negativa, quam plures theologi antecedenti Dei voluntati adscribendam esse putant (str. 91).

Praedestinatio adultorum ad gloriam, per se et seorsim spectata, voluntati divinae non nisi consequenti praevisionem meritorum supernaturalium tribuenda est" (str. 97).

Stanowisko szan. Autora jest pod każdym względem poprawne i zgodne z nauką Kościoła. Dobrą też daje odpowiedź heretykom, którzy błędnie nauczali o „przeznaczeniu" i o zbawczej woli Bożej. Uderzyła nas tylko szczupła ilość dzieł, z których korzystał, a które wymienia na końcu (niema tu — oprócz wielu innych — ani św. Tomasza z Akwinu, ani Suareza). *X. A.*

**Adam Mickiewicz. Pisma.** Tom V. Wydał, objaśnił, wstępami poprzedził Józef Kallenbach. Nakładem księgarni F. Westa. Brody 1912.

W zbiorowem wydawnictwie dzieł Adama Mickiewicza, podjętem przez księgarnię Feliksa Westa w Brodach, pod wytrawnym kierunkiem prof. Kallenbacha, świeżo ukazał się tom V, poświęcony w całości *Panu Tadeuszowi*. Jak we wszystkich tomach poprzednich, poprzedza i w tym tekst Mickiewiczowski wstęp pióra prof. Kallenbacha, zawierający genezę tego arcydzieła i nader zajmujące do tej genezy przyczynki i komentarze. Zwłaszcza cenne są uwagi wydawcy co do wrażenia, jakie wywierał *Pan Tadeusz* na najbliższem kółku towarzyszów i przyjaciół poety, naocznych niemal świadków powstawania i rozrastania się poematu, oraz — a sprawa ta poruszona jest po raz pierwszy — jak dalece tradycya domowa, rodzinna, nowogródzka, oddziałała tu na poetę. Szczegóły, zebrane przez prof. Kallenbacha, warto istotnie poznać, by przekonać się raz jeszcze dowodnie, jak Mickiewicz i w tem arcydziele pozostał wierny zasadniczemu pierwiastkowi swego geniuszu poetyckiego: „nie tworzył prawie nic, lecz przypominał".

Obok tekstu *Pana Tadeusza* znalazły się nadto w nowej jego edycyi: waryanty, objaśniania samego poety, wreszcie słowniczek mniej znanych wyrazów, ułożony według wskazówek prof. Kallenbacha przez p. Franciszka Jerzego Jaroszyńskiego, członka seminaryum w uniwersytecie lwowskim. Księgarni p. Feliksa Westa trzeba poczytać za prawdziwą zasługę podjęcie tej nowej wzorowej edycyi dzieł Mickiewicza. *N.*

**Popularne jubileuszowe wydanie dzieł ks. Piotra Skargi.** Krakowska Drukarnia Nakładowa wydoła trzy tomiki dzieł ks. Piotra Skargi, a mianowicie: 1. Żywoty Świętych Polskich: SS. Wojciecha, Jędrzeja, Żórawka, Stanisława Biskupa, Jadwigi, Jacka, Salomei, Kunegundy, Jana Kantego, Kazimierza Królewicza i Stanisława Kostki (cena 60 h.). 2. Wybór Pism: Kazania Sejmowe, Nabożeństwo żołnierskie, Kazania na niedziele i święta, Bractwo miłosierdzia, Kazania przygodne i inne (cena 80 h.). 3. Wybór Żywotów Świętych Starego i Nowego Zakonu: Joba, Eliasza i Judyty, O Narodzeniu Dziewicy Matki Bożej, oraz Żywoty SS. Anny,

Józefa, Pawła, Jana Ewangelisty, Zofii, Cecylii, Barbary, Antoniego, Franciszka z Assyżu i Katarzyny ze Sieny (1 kor.).

Każdy tomik zawiera nadto obszerny życiorys ks. Piotra Skargi i rozbiór Jego działalności społecznej, oraz piśmienniczej, same zaś dzieła i żywoty opatrzone zostały dokładnemi i starannemi objaśnieniami, umożliwiającemi czytanie niezmienionych dzieł ks. Skargi każdemu czytelnikowi.

Nie wątpimy, że to Pierwsze Popularne, a zarazem jubileuszowe wydanie dzieł Skargi znajdzie licznych nabywców wśród ludu, dzięki poparciu tych zwłaszcza, którym istotnie zależy na tem, by lud ten zdrową a piękną strawę duchową otrzymał.

**Rekolekcye dla kapłanów**. Rekolekcye dla kapłanów rozpoczną się w kollegium OO. Jezuitów w Chyrowie dnia 19. sierpnia wieczór, a skończą się dnia 23. sierpnia rano. Zgłaszać się należy do W. ks. Jana Słonkowskiego T. J., rektora kollegium chyrowskiego".

## Wiadomości dyecezyalne.

### Archidyecezya lwowska ob. łać.

*Zmiany w Zakonie Braci Mniejszych* (OO. Bernardynów). Na Kongregacyi, odprawionej w dniach 18. i 19. lipca w Kalwaryi Zebrzydowskiej, przez Definitoryum Prowincyi pod przewodnictwem O. Łukasza Dankiewicza, Prowincyała zakonu zostali wybrani: Gwardyanami: we Lwowie (w kościele św. Andrzeja) O. Ferdynand Moralski, w Krakowie O. Anzelm Szuber, w Brzeżanach O. Ignacy Miętus, we Fradze O. Bonawentura Ślezak.

*Przeniesieni*: O. Telesfor Gabryl do Zbaraża, O. Tobiasz Ucherek do Brzeżan, O. Mateusz Balewander do Sokala, O. Filip Broda do Fragi, O. Grzegorz Miętus do Sambora, O. Apolinary Kasprzyk do Kalwaryi, O. Modest Profic do Leżajska, O. Kornel Basara do Dukli, O. Honorat Nowak do Kalwaryi, O. Sebastyan Pelczar do Lwowa, O. Wojciech Kozubal do Lwowa, O. Anastazy Pankiewicz do Krakowa, O. Ambroży Ligas do Alwernii, O. Antoni Myrdzio do Krakowa.

### Dyecezya tarnowska.

*Wizytacya* kanoniczna Dekanatu Dąbrowskiego: dnia 19. sierpnia popołudniu i następnie 20., 21. i 22. sierpnia w Dąbrowie, dn. 23. i 24. sierpnia w Oleśnie, dn. 25. sierp. w Odporyszowie, dn. 26. sierp. w Żabnie, dn. 27. i 28. sierp. w Otfinowie, dn. 29. i 30. sierp. w Gręboszowie, dn. 31. sierp. i 1. września w Bolesławiu, dn. 2. i 3. wrześ. w Szancinie, dn. 4. i 5. wrz. w Radgoszczy, dn. 6. wrz. w Luszowicach.

*Instytuowany* X. Jan Kwarciński admin. w Witkowicach na prob. w Kaninie.

## Ogłoszenia.

**Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.**
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).